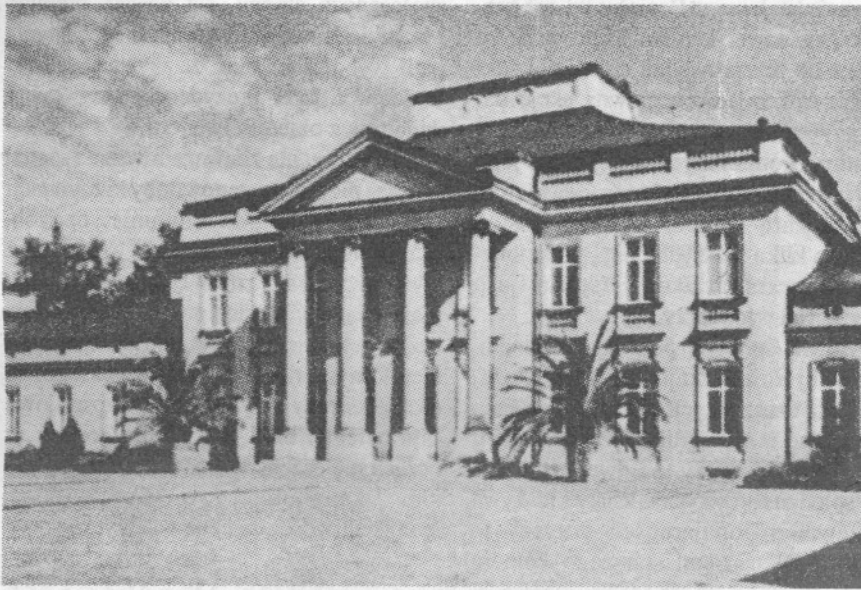


BIEG DO BELWEDERU

ZDZISŁAW M. RURARZ



Belweder. Dla kogo tu będzie miejsce po 25 listopada?

Zapowiedziane na 25 listopada br. wybory prezydenckie w Polsce są bardziej "biegiem do Belwederu", niż wyborami na urząd Prezydenta RP.

Bieg ten został zainicjowany przez Lecha Wałęsę i w chwili pisania niniejszego (6 października) wygląda na to, że jego finał rozegra się między nim a Tadeuszem Mazowieckim, który w końcu przystał do biegu. Nie jest wykluczone, że na jego trasie pojawią się też inni biegacze, ale ci mają bardzo małe szanse zdystansowania tamtych dwóch, choć zapewne mogą się przyczynić do ostatecznych wyników finału i obu kandydatom na zwycięzcę skraść nieco cennych punktów.

Rozpisanie powszechnych i bezpośrednich wyborów prezydenckich w Polsce i to w tempie bodajże nigdzie nie notowanym, jest nowym dziwołogiem naszej sceny politycznej i odmianą kolejnej "terapii szokowej".

Prawda, obecny Prezydent nie powi-

nien trwać na swoim stanowisku do końca swojej kadencji, tj. do 1995 roku, ale przecież jego zamiar można było załatwić jakoś inaczej.

Dlaczego? Otóż uważam, że w kraju znacznie ważniejsze jest odbycie prawdziwie wolnych wyborów do Zgromadzenia Narodowego oraz uchwalenie nowej Konstytucji. Co się tyczy wyborów, to nastąpią one w ponad trzy miesiące po wyborach prezydenckich, a powinno być właśnie odwrotnie. Co się zaś tyczy Konstytucji, to na ok. 200 partii, stronnictw i innych organizacji politycznych, tylko jedno Stronnictwo Demokratyczne opracowało nowy jej projekt, podczas gdy inni jakoś się z tym nie śpieszą. Wygląda więc na to, że nowa Konstytucja nie będzie przyjęta przed 3 maja 1991 r., tj. w dwusetną rocznicę Konstytucji Majowej.

Nowy Prezydent będzie więc miał uprawnienia określone przez obecną Kon-

stytucją, a nie wybranych, a ponad to będzie miał Sejm złożony w dwóch trzecich z posłów nominowanych, a nie wybranych.

W związku z powyższym powstaje szereg problemów, które w określonej sytuacji mogą wywołać w kraju wiele niepotrzebnych napięć. Konkretnie mówiąc, obecne uprawnienia Prezydenta pozwalają mu na rozwiązanie Zgromadzenia Narodowego, odwołanie premiera, co równa się dymisji rządu, wprowadzenia stanu wojennego, czy też mianowaniu ambasadorów, prezesa Narodowego Banku Polskiego, nie mówiąc już o jego funkcji zwierzchnika sił zbrojnych.

Nowy Prezydent może z tych uprawnień skorzystać lub nie, ale przecież nie jest to takie obojętne. Jeśli bowiem skorzystałby z nich, a w dodatku wprowadził stan wojenny, rzecz bynajmniej w Polsce nie nowa, to nasz marsz ku demokracji uległby zahamowaniu. Zresztą nawet samo rządy "dekretami prezydenckimi", o czym przebąkuje Lech Wałęsa, też grozi podobnym zahamowaniem.

Ale nie ubiegając czekających nas wydarzeń w przyszłości, warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt sprawy. Polska ma w najbliższych miesiącach perspektywę odbycia dwóch powszechnych wyborów, prezydenckich i parlamentarnych. Wysiłek to raczej ogromny, no i oczywiście kosztowny, bo nawet w Polsce wybory pociągają za sobą olbrzymie wydatki.

Niemniej jednak, nawet nie sprawy podniesione powyżej wywołują szereg niezbyt radosnych refleksji.

Pierwszą z nich jest niejasna koncepcja Lecha Wałęsy wspomnianych "rządów prezydenckich". Ciągłe jednak nie wiadomo jak takie rządy miałyby wyglądać w praktyce. Mówi się np. o francuskim systemie rządów prezydenckich, ale

KTO BĘDZIE PREZYDENTEM?

Jak dotychczas kandydatury na prezydenta RP zgłosiło 13 osób, mających za sobą mniejsze lub większe poparcie organizacji politycznych. Są to (alfabetycznie):

- Roman Bartoszcze** — prezes PSL,
- Jan Bartoszewski** — emerytowany adwokat z Radomia,
- Janusz Bryczkowski** — przewodniczący Polskiej Partii Zielonych,
- Włodzimierz Cimoszewicz** — przewodniczący Parlamentarnego Klubu Lewicy Demokratycznej,
- Janusz Korwin-Mikke** — prezes Unii Polityki Realnej,
- Tadeusz Mazowiecki** — prezes Rady Ministrów,
- Leszek Moczulski** — przewodniczący KPN,
- Kornel Morawiecki** — przewodniczący Partii Wolności,
- Władysław Siła-Nowicki** — prezes Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy,



Belweder. Dla kogo tu będzie miejsce po 25 listopada?

Zapowiedziane na 25 listopada br. wybory prezydenckie w Polsce są bardziej "biegiem do Belwederu", niż wyborami na urząd Prezydenta RP.

Bieg ten został zainicjowany przez Lecha Wałęsę i w chwili pisania niniejszego (6 października) wygląda na to, że jego finał rozegra się między nim a Tadeuszem Mazowieckim, który w końcu przystał do biegu. Nie jest wykluczone, że na jego trasie pojawią się też inni biegacze, ale ci mają bardzo małe szanse zdystansowania tamtych dwóch, choć zapewne mogą się przyczynić do ostatecznych wyników finału i obu kandydatom na zwycięzcę skraćć nieco cennych punktów.

Rozpisanie powszechnych i bezpośrednich wyborów prezydenckich w Polsce i to w tempie bodajże nigdzie nie notowanym, jest nowym dziwołagiem naszej sceny politycznej i odmianą kolejnej "terapii szokowej".

Prawda, obecny Prezydent nie powi-

nien trwać na swoim stanowisku do końca swojej kadencji, tj. do 1995 roku, ale przecież jego zamianę można było załatwić jakoś inaczej.

Dlaczego? Otóż uważam, że w kraju znacznie ważniejsze jest odbycie prawdziwie wolnych wyborów do Zgromadzenia Narodowego oraz uchwalenie nowej Konstytucji. Co się tyczy wyborów, to nastąpią one w ponad trzy miesiące po wyborach prezydenckich, a powinno być właśnie odwrotnie. Co się zaś tyczy Konstytucji, to na ok. 200 partii, stronnictw i innych organizacji politycznych, tylko jedno Stronnictwo Demokratyczne opracowało nowy jej projekt, podczas gdy inni jakoś się z tym nie śpieszą. Wygląda więc na to, że nowa Konstytucja nie będzie przyjęta przed 3 maja 1991 r., tj. w dwusetną rocznicę Konstytucji Majowej.

Nowy Prezydent będzie więc miał uprawnienia określone przez obecną Kon-

stytucją, a ponad to będzie miał Sejm złożony w dwóch trzecich z posłów nominowanych, a nie wybranych.

W związku z powyższym powstaje szereg problemów, które w określonej sytuacji mogą wywołać w kraju wiele niepotrzebnych napięć. Konkretnie mówiąc, obecne uprawnienia Prezydenta pozwalają mu na rozwiązanie Zgromadzenia Narodowego, odwołanie premiera, co równa się dymisji rządu, wprowadzenia stanu wojennego, czy też mianowaniu ambasadorów, prezesa Narodowego Banku Polskiego, nie mówiąc już o jego funkcji zwierzchnika sił zbrojnych.

Nowy Prezydent może z tych uprawnień skorzystać lub nie, ale przecież nie jest to takie obojętne. Jeśli bowiem skorzystałby z nich, a w dodatku wprowadził stan wojenny, rzecz bynajmniej w Polsce nie nowa, to nasz marsz ku demokracji uległby zahamowaniu. Zresztą nawet samo rządzenie "dekretami prezydenckimi", o czym przebąkuje Lech Wałęsa, też grozi podobnym zahamowaniem.

Ale nie ubiegając czekających nas wydarzeń w przyszłości, warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt sprawy. Polska ma w najbliższych miesiącach perspektywę odbycia dwóch powszechnych wyborów, prezydenckich i parlamentarnych. Wysiłek to raczej ogromny, no i oczywiście kosztowny, bo nawet w Polsce wybory pociągają za sobą olbrzymie wydatki.

Niemniej jednak, nawet nie sprawy podniesione powyżej wywołują szereg niezbyt radosnych refleksji.

Pierwszą z nich jest niejasna koncepcja Lecha Wałęsy wspomnianych "rządów prezydenckich". Ciągłe jednak nie wiadomo jak takie rządy miałyby wyglądać w praktyce. Mówi się np. o francuskim systemie rządów prezydenckich, ale jednocześnie jakoś zabarwionym naszymi polskimi cechami, które jednak nie są jasno sprecyzowane, a rzecz to wcale nie obojętne.

KTO BĘDZIE PREZYDENTEM?

Jak dotychczas kandydatuży na prezydenta RP zgłosiło 13 osób, mających za sobą mniejsze lub większe poparcie organizacji politycznych. Są to (alfabetycznie):

- Roman Bartoszcze** — prezes PSL,
- Jan Bartoszewski** — emerytowany adwokat z Radomia,
- Janusz Bryczkowski** — przewodniczący Polskiej Partii Zielonych,
- Włodzimierz Cimoszewicz** — przewodniczący Parlamentarnego Klubu Lewicy Demokratycznej,
- Janusz Korwin-Mikke** — prezes Unii Polityki Realnej,
- Tadeusz Mazowiecki** — prezes Rady Ministrów,
- Leszek Moczulski** — przewodniczący KPN,
- Kornel Morawiecki** — przewodniczący Partii Wolności,
- Władysław Siła-Nowicki** — prezes Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy,
- Bolesław Tejkowski** — przewodniczący Polskiej Wspólnoty Narodowej Polskiego Stronnictwa Narodowego,
- Waldemar Trajdos** — b. pracownik PZU z Łodzi,
- Stanisław Tymiański** — przewodniczący Partii Wolnościowej w Kanadzie.

A N A L I Z Y I O P I N I E

BIEG DO BELWEDERU

C.d. ze str. 1

O doświadczeniach prezydenckich w okresie powojennym, nie ma nawet co mówić, bo były nietypowe, a w dodatku krótkotrwałe i dopiero ponad rok temu odgrzane z domieszką nowych przypraw. Okres międzywojenny też nie może służyć przykładem, bo inaczej było przed majem 1926 roku i inaczej potem, zwłaszcza po uchwaleniu Konstytucji Kwietniowej w 1935 r. Zresztą najważniejszą osobą w Polsce pomajowej był Główny Inspektor Sił Zbrojnych, a nie żaden Prezydent, choć na papierze było co innego.

Stąd też brak jasności co do prawdziwych uprawnień nowego Prezydenta nie jest sprawą błahą. Uprawnienia te powinny być jasno sprecyzowane już przed wyborami prezydenckimi, a nie potem. No, ale u nas lubimy stawiać wóz przed koniem...

W ogóle zaś, to prezydencka kampania wyborcza ma mało czasu przed sobą i stąd

wiele pytań może pozostać bez wyjaśnienia. Lech Wałęsa mówi zresztą na omawiany temat dużo i niejasno, zaś Tadeusz Mazowiecki w ogóle mówi mało i też niejasno, a na temat swojej prezydentury, przynajmniej w chwili pisania niniejszego, w ogóle nic nie powiedział, poza wyrażeniem gotowości do ubiegania się o nią.

Sprawa ta nie jest wcale mało ważna, jako że Lech Wałęsa zapowiada rządzenie "dekretami prezydenckimi", a nikt nie wie jeszcze jak będzie rządził Tadeusz Mazowiecki.

Druga sprawa jest natury bardziej ogólnej, choć może nawet ważniejsza od poprzedniej.

Otóż w krajach o tradycjach demokratycznych, w szranki wyborcze do organów ustawodawczych i wykonawczych stają określone partie polityczne. Zwycięska partia obejmuje rządy, albo sama albo w koalicji oraz dominuje w parlamencie (choć to ostatnie nie zawsze ma miejsce, jak np. w

enie jednakże istnieją komitety obywatelskie, które nie są bynajmniej z wykląm przedłużeniem Komitetu Obywatelskiego. Żeby było jeszcze dziwniej, to warto dodać, że skład osobowy Komitetu Obywatelskiego nie jest nawet w pełni znany (po wystąpieniu z niego 63-ch jego członków i przyjęciu niektórych nowych).

Na tym nie koniec. Komitet Obywatelski stał się "komitetem wyborczym" Lecha Wałęsy, zaś powstałe niedawno Porozumienie Centrum, jest jakby jego partią polityczną. Konkurujące z nim ugrupowanie, Ruch Obywatelski — Akcja Demokratyczna, kierowane przez Zbigniewa Bujaka i Władysława Frasyniuka, podobnie jak PC rodowodem z Solidarności, jest z kolei jakby partią polityczną popierającą Tadeusza Mazowieckiego.

Paradoks całej sytuacji polega jednak na tym, że choć obaj kandydaci wywodzą się z Solidarności, to stając do walki wyborczej przeciwko sobie, rozbili ją de facto i podzieli na wzajemnie zwalczające się obozy.

Co gorsza, nikt dokładnie nie wie jak duże liczebnie są PC i ROAD. Co się tyczy tego ostatniego, to widziałem cyfrę 4-5 tysięcy jego członków, podczas gdy PC jest podobno liczniejszy, choć nie wiem na ile.

Jeśli tak, to oba obozy są liczebnie słabe i składają się ponadto głównie z weteranów Solidarności, którzy zwalczają się bardziej namietnie, niż miało to miejsce



krwawo oczywiście, bardzo szybko, zaś Tadeusz Mazowiecki jest bardziej wstrzemięzliwy w tej sprawie.

Przy tej okazji warto może dodać, że w dziesiątą rocznicę powstania Solidarności pokazał się w Gdańsku Mieczysław Jagielski, z którym ongiś Lech Wałęsa podpisywał układ podeptany potem przez stan wojenny. Jagielski jest dziś niczym i na emeryturze, ale Lech Wałęsa czynił mu honory. Możliwe więc, że podobnie czyniłby w odniesieniu do innych przedstawicieli starej nomenklatury, zaś obecne wygrażanie jej może być tylko tanim chwytym stosowanym w walce wyborczej.

Brak programów wyborczych obu omawianych kandydatów ma jednakże inną i to groźną w skutkach wymowę. Ludzie w kraju, bo już nie mówię o zagranicy, nie wiedzą o co chodzi obu kandydatom, zwłaszcza Lechowi Wałęsie. Chcąc nie





TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC

Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

USA). Zdarzają się jednak wypadki, w USA dla przykładu, że w ramach każdej partii w szranki wyborcze stają różni kandydaci, ale w rezultacie ich odsiewu przez konwencje, na polu bitwy pozostaje po jednym kandydacie konkurujących partii i ci stają do wyborów.

W Polsce stało się odwrotnie. Jeśli Solidarność uznać za partię, to stawia ona przed wyborcami dwóch swoich kandydatów, sama nie wychodząc z żadnym programem wyborczym i pozostawiając wolną rękę kandydatom do formułowania programów raczej osobistych niż partyjnych.

Co więcej, nawet i to nie jest takie proste. Solidarność, a raczej Lech Wałęsa osobiście, ma bowiem przybudówkę w postaci Komitetu Obywatelskiego. W ter-

facto i podzieli na wzajemnie zwalczające się obozy.

Co gorsza, nikt dokładnie nie wie jak duże liczebnie są PC i ROAD. Co się tyczy tego ostatniego, to widziałem cyfrę 4-5 tysięcy jego członków, podczas gdy PC jest podobno liczniejszy, choć nie wiem na ile.

Jeśli tak, to oba obozy są liczebnie słabe i składają się ponadto głównie z weteranów Solidarności, którzy zwalczają się bardziej namiętnie, niż miało to miejsce w Polsce przedwojennej w odniesieniu do legionistów z I i II Brygady...

Oczywiście, liczebność owych obozów, czy jak je tam nazwać, nie jest nawet taka ważna, bo wyborcy idąc do urn nie będą się sugerować liczebnością PC czy ROAD, ale rzecz właśnie w tym, że nikt nie wie, na który z obozów oni postawią, ale też mała liczebność obu świadczy tylko raczej o ich małej atrakcyjności.

W ten sposób dochodzimy do trzeciej i najważniejszej sprawy. Chodzi bowiem o to, co konkretnie mają wyborcom do zaoferowania Lech Wałęsa i Tadeusz Mazowiecki? Żaden z nich, a głównie Lech Wałęsa, bo ten rozpoczął bieg do Belwederu jako pierwszy, nie ma programu wyborczego, poza ogólnikami, czy wręcz lapsusami językowymi tylko.

Obaj są oczywiście za "pluralizmem", niepodległością, "planem Balcerowicza", czy zasadami chrześcijańskimi, o które ma się opierać całe nasze polskie jestestwo. W polityce zagranicznej też nie widać między nimi rozbieżności, a jeśli chodzi o stosunek do Papieża, to obaj zgodnie całują Go w rękę.

W rzeczywistości są jednak jakieś niuanse między nimi, wynikające prawdopodobnie głównie z zajmowanych w państwie stanowisk. Lech Wałęsa na przykład jest trochę krytyczny wobec polityki gospodarczej rządu, ale kto wie jak byłoby z tą krytyką, gdyby on był na stolku premiera...

Inny spór, bardziej może werbalny niż autentyczny, dotyczy rozprawienia się ze "starą nomenklaturą". Lech Wałęsa opowiada, że on rozprawiłby się z nią, nie

honory. Możliwe więc, że podobnie czyniłby w odniesieniu do innych przedstawicieli starej nomenklatury, zaś obecne wygrażanie jej może być tylko tanim chwytem stosowanym w walce wyborczej.

Brak programów wyborczych obu omawianych kandydatów ma jednakże inną i to groźną w skutkach wymowę. Ludzie w kraju, bo już nie mówię o zagranicy, nie wiedzą o co chodzi obu kandydatom, zwłaszcza Lechowi Wałęsie. Chcąc nie chcąc, podejrzewają, ich o jakieś osobiste porachunki i urażone ambicje, rzecz zresztą nagminna w świecie, ale w Polsce mająca szczególnie złe tradycje. Nasi przodkowie, zadziorna szlachta w kontuszach i przy szabli, "wycinali wąsy waszeczki" i żeby tylko wąsy... Sprawy kraju się nie liczyły, a tylko kto kogo "wytnie" pierwszy...

Jak ów brak programów wyborczych wpłynie na frekwencje i wynik wyborów, tego nikt nie wie. Polska jest bowiem krajem cudów i niespodzianek. Ale majowe wybory lokalne powinny być ostrzeżeniem, gdyż zwycięska Solidarność zdobyła na dobrą sprawą poparcie tylko jednej szóstej uprawnionych do głosowania, a więc mniejszości narodu, zły omen jak na raczkującą demokrację. Warto więc o tej gorzkiej pigułce pamiętać.

Po tym dość długim wstępie pora jednak przejść do samych kandydatów na Prezydenta.

Tak się złożyło, że obu z nich, w maju 1981 r. w Tokio, poznałem osobiście w czasie przyjęcia wydanego przeze mnie w ambasadzie PRL na cześć delegacji Solidarności wizytującej Japonię. Z Lechem Wałęsą rozmawiałem krótko jeszcze dwa razy przy innych okazjach.

Krótko mówiąc, taka przelotna znajomość obu, choć o Tadeuszu Mazowieckim słyszałem niebo już znacznie dawniej, nie upoważnia mnie do wystawiania nikomu żadnych cenzurek.

Nie będę też głosował na żadnego z prezydenckich kandydatów, gdyż ciągle jeszcze wisi na mnie wydany zaocznie wyrok i stąd nie mam obywatelstwa polskiego.

A zatem mój głos na temat wyborów

A N A L I Z Y I O P I N I E

prezydenckich w Polsce jest więc w znacznym stopniu pozbawiony osobistego zaangażowania w sprawę, ale przecież nie mogę powiedzieć, że jest mi obojętne jak mój kraj poczyna sobie i jak odbiera to zagranica.

Co do widzenia omawianych spraw przez kraj, to on sam już wkrótce wypowie się na ten temat.

gorzej jest z zagranicą. Przyznaję, że unikam jak mogę wypowiedania się przed audytorium amerykańskim na nasze krajowe tematy. Nie dlatego, że nie wiem co powiedzieć w sprawie, ale zwyczajnie nie chcę tego czynić. Nie wiem kogo popierać z obu kandydatów, a w żadnym wypadku nie chciałbym powiedzieć, że obaj nie nadają się na urząd Prezydenta, czy nawet premiera... Nie chciałbym też mówić dlaczego tak myślę, bo nie chcę być źle zrozumiany. Wolę więc milczeć, albo dawać wymijające i wieloznaczne odpowiedzi.

Otóż właśnie, cała kampania wyboru nowego Prezydenta w Polsce zaskoczyła Zachód i to raczej w sposób dla nas wcale nie budujący.

Zachód, który obecnie ma inne i odległe od Polski kłopoty, zwyczajnie nie chce żadnej jej destabilizacji, zaś wybory prezydenckie, a potem parlamentarne, mogą ją istotnie spowodować. Co się tyczy USA, to doszło do tego, że dość niefortunnie zaproszono Wojciecha Jaruzelskiego z wizytą, choć wiadano o możliwości jego ustąpienia z prezydentury. W ten sposób przekazano jakby swoje stanowisko w sprawie nie naruszania istniejącego status quo, które przecież nie jest tylko wynikiem

naszych wewnętrznych uwarunkowań...

Niestety, intencji tych nie odczytano w kraju prawidłowo i tym samym porwano się na przygody, których koniec może być bardzo odmienny od oczekiwanego. Nie należy bowiem zapominać, że Moskwa ma coś do powiedzenia w Polsce i nie wszystko co się tam dzieje może jej odpowiadać. W dodatku w samej Moskwie sytuacja jest bardzo niejasna i w chwili gdy piszę te słowa, znajduje się ona w żelaznym uścisku wojsk, których intencje są co najmniej niejasne. Jeśli dojdzie tam do zamachu wojskowego, przeciwko Gorbaczowowi, albo może z jego polecenia, to echo tego wydarzenia odbije się także w Polsce. Ba, wydarzenia w Polsce mogą nawet wpłynąć na rozwój sytuacji w samym ZSRR i to w sposób dla niej niepomysłny.

Innym problemem są jednocześnie Niemcy i ich niezbyt jasne wiezy zadzierzżane coraz ciasniej z ZSRR, rzecz dla Polski daleka od korzystnej. Jakakolwiek więc destabilizacja Polski w tak deklinatnej i złożonej sytuacji zewnętrznej, może mieć dla niej skutki, tragiczne. Nie należy bowiem zapominać, że Polska nie ma sojuszników na Zachodzie, w przeciwieństwie do 1939 r., kiedy tacy byli, a ponadto ciągle należy ona jeszcze do sowieckiej strefy wpływów.

Do tego wszystkiego dochodzi inny i dla Zachodu zupełnie niezrozumiały aspekt sprawy, choć co prawda nie zawsze musimy się nań oglądać przy stawianiu kolejnego kroku.

Otóż rozpoczęcie przez Lecha Wałęsę biegu do Belwederu nie tylko zaskoczyło

wszystkich, ale nie zyskało mu sympatii od samego początku, a z biegiem czasu nic nie zmienia się na lepsze. Pomijając już fakt na ile Tadeusz Mazowiecki był właściwym kandydatem na premiera, został on jednak przez Zachód uznany jako godny tego fotela i wysadzanie go z niego przez Lecha Wałęsę jest źle przezeń odbierane.

Rzecz jasna, na zmianę tego stosunku może wpłynąć przebieg oraz wynik kampanii wyboru Prezydenta, a następnie Zgromadzenia Narodowego, jak również ogólna sytuacja w Polsce po owych wydarzeniach. Nie jest bowiem wykluczone, że przegrana Lecha Wałęsę, rzecz bardzo prawdopodobna, może doprowadzić do nowych i nieprzewidzianych napięć w Polsce, co tylko oddali od niej Zachód, nigdy zresztą nie będący jej zbyt blisko.

Skoro już mowa o Zachodzie, to nie sposób nie wspomnieć, że liczy on się bardzo ze stanowiskiem Watykańu, a ten wydaje się faworyzować Tadeusza Mazowieckiego...

Co więcej, Lech Wałęsa nazwał Tadeusza Mazowieckiego i jego sojuszników "lewicą", a sam uważa się za jakąś odmianę "prawicy". Pomijając już fakt, czy tak jest w rzeczywistości, tego rodzaju etykiety mogą być kłopotliwe dla Zachodu. Francja, Skandynawia, Hiszpania oraz parę innych krajów zachodnich uważają się za lewicowe, a nie jest wykluczone, że przy następnych wyborach grono ich powiększy się także o Anglię, a nawet Niemcy. Co więcej, również w USA do władzy mogą dojść demokraci i choć nie uważają się oni za lewicę, to jednak polska "prawica" może mieć trudności w znalezieniu z nimi wspólnego języka.

W ogóle zaś, bez względu na to ile jest w tym prawdy, "prawica" polska utożsamiana jest z obskurantwem religijnym, nacjonalizmem, szowinizmem, populizmem i wreszcie anty-semityzmem. Wszystkie te etykiety szkodzą naszej "prawicy" niepomierne i nie tylko na Zachodzie, bo i w Moskwie także.

Tak więc, kampania wyborów prezydenckich w Polsce, pomijając już mniej lub bardziej fortunny wybór jej daty i inne towarzyszące wydarzeniu aspekty, zastawia wiele pułapek, w które kraj nasz może wpaść, a jeśli tak by się broń Boże stało, to tym razem stanie się to z własnej a nie przymuszonej woli...

Gdyby tak istotnie było, to byłoby bardzo źle, bo trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, iż w świecie, po chwilowej euforii, na Polskę patrzy się o wiele bardziej krytycznie, niż chcielibyśmy to widzieć. Prawda, wiele naszych niepowodzeń narodowych przypisywano obcej dominacji, ale teraz niby jej nie ma i różne kłopoty, tak na to wygląda, stwarzamy sobie już tylko sami.

No cóż, kości zostały rzucone i teraz drzeć tylko trzeba o rozgrywaną partię... Byłoby źle, gdyby brak naszej kultury politycznej, innej też niestety, przybrał jakieś szczególnie odrażające formy, które od nas odsuną ludzi nam nawet przychylnych.

Trzymajmy więc kciuki i miejmy nadzieję, że będzie lepiej, niż się na to zanosi. Tymczasem jednak widowisko w postaci biegu do Belwederu jest wydarzeniem o tyle dziwnym co ważnym w naszej bardzo niewesołej historii...

ZDZISŁAW M. RURARZ